

Jutro jest dzisiaj

14 maja 2009, 18:30

– Nie mam zielonego pojęcia, co z tym zrobić – powiedziała Holly, rozkładając kartki na podłodze w sali gimnastycznej.

Przysunąłem się do niej. Holly leżała wygodnie na brzuchu, w ręce trzymała długopis.

– No cóż... musisz po prostu odpowiedzieć na kilka nonsensownych pytań, złożyć kartkę na pół, wsunąć do koperty i zakleić, żeby nikt nie zobaczył, co napisałaś.

– A robię to, bo...?

– Pan Wellborn wszystko zbierze, a potem wyśle do ciebie pocztą, zanim zaczniesz się kolejny obóz, żebyś mogła przekonać się, jak bardzo przez ten rok wyrosłaś – wyjaśniłem.

Zaśmiała się i przewróciła oczami.

– Boże, ale suchar... chyba oddam pustą kartkę.

– Napisz, że jesteś jak czysta karta – drażniłem się z nią – a dzisiaj jest pierwszy dzień reszty twojego życia...

– Adam, a ty co napisałeś? – zapytała Holly.

– Mogłabyś dostać zawału, gdybym ci powiedział.

Holly wybuchnęła śmiechem i odłożyła kwestionariusz na bok.

– Mamy też ułożyć plan zajęć na pierwszy tydzień, tak?

– Aha – odparłem, przerzucając kartki. – Mamy dzienniki, możemy więc zacząć zapamiętywać imiona.

– Po co? – prychnęła Holly. – Pewnie większość tych dzieciaków zapłaciła innym bachorom, żeby zastąpiły je na obozie, a same zostały w domu i grają w gry wideo jak normalni ludzie.

Nie powinienem się śmiać, bo sam byłem jednym z takich dzieciaków, ale nie mogłem się powstrzymać. Holly zawsze stroiła sobie żarty z bogatych szkrabów, co umilało jej czas podczas naszego dwumiesięcznego okresu przygotowawczego do obozu, na którym mieliśmy być opiekunami.

Kiedy Holly wstała, żeby zerknąć na plan zajęć, skorzystałem z okazji i zagadałem do Adama:

– Jutro masz urodziny, co nie?

– No tak...

– Moi współlokatorzy robią imprezę – powiedziałem, zniżając głos, aby zaproszenie nie rozprzestrzeniło się jak wirus; w końcu mój akademik nie jest aż tak duży. – No wiesz... balanga na zakończenie roku. Wpadniesz? Może będziemy mieli okazję, żeby poeksperymentować ze skokami w czasie w nieco innym środowisku.

Adam wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Ekstra! Mam nawet kilka pomysłów.

– Domyślam się.

Przedstawił mi pobieżnie teorie, które chciałby przetestować. Słuchałem go przez parę minut, lecz po chwili moją uwagę zwróciła Holly, która ponownie położyła się na podłodze, lecz tym razem nieco dalej od nas. Mój wzrok powędrował w jej kierunku. Kosmyki jasnych włosów założyła za uszy, a ze stóp zrzuciła klapki, które leżały teraz obok niej. Patrzyłem, jak trzymany przez nią długopis z gracją tańczy po

kartce. Było w tym coś niemalże seksownego, ale otrząsałem się z tej myśli, uznając ją za totalnie dziwaczną. Może po kryjomu liczyłem na to, że gryzmoli tam moje imię? Nie jestem jednak pewien, czy Holly to jedna z tych dziewczyn, które robią takie rzeczy; nie jestem też pewien, czy chciałbym, żeby nią była.

Musiała podświadomie zdać sobie sprawę, że się na nią gapię, gdyż powoli odwróciła głowę w moim kierunku, a jej policzki nabiegły czerwienią.

– Holly, jednak wypełniasz ten czerstwy formularz, co? – powiedziałem, aby nie dać po sobie poznać, że właśnie zakończyłem pięciominutową sesję podglądania. – Wiedziałem, że cię wciągnie.

Adam parsknął śmiechem; okazało się zresztą, że miałem rację – Holly nie chciała oddawać czystej kartki.

Z powrotem utkwiała wzrok w papierach, lecz widziałem, że uśmiecha się lekko.

Sięgnąłem po kwestionariusz i napisałem swoje imię na górze pierwszej strony.

– Widzisz, Holly... również się za to biorę, żaden obciach.

– Ja też – mruknął Adam. – Nie mogę się doczekać, aż porozmawiam ze swoim przyszłym ja.

Kiedy to powiedział, spojrzeliśmy po sobie i roześmialiśmy się. Ironia kryjąca się w tych słowach była po prostu zbyt zabawna, byśmy zdołali się powstrzymać od podobnej reakcji.

15 maja 2009, 20:30

– Jackson! Nasz ziom!

Odwróciłem się w kierunku, z którego dobiegł głos. Jacyś goście, których nawet nie rozpoznałem, weszli do mieszkania w akademiku NYU, które dzieliłem z dwoma chłopakami. Zajmowali spore lokum i było jeszcze dość wcześnie, lecz widziałem, że już teraz trudno będzie nam wcisnąć tutaj jeszcze więcej osób.

– Hej, co tam? – zapytałem, kiwnąwszy im głową.

Za nimi, uśmiechając się potulnie, stał Adam Silverman, który przebył drogę z liceum w New Jersey, aby wkroczyć prosto w świat uniwersyteckich imprez w Village.

Pomachałem mu, uśmiechnąłem się i podszedłem do drzwi. Jeden z moich współlokatorów, Danny, pokręcił głową i zablokował Adamowi drogę.

– Nie ma szans, Jackson! Żadnych dzieciaków! Ustaliliśmy to.

– D z i s i a j skończył osiemnaście lat.

– Człowieku – westchnął Danny, podnosząc bezradnie ręce – jest ich więcej.

Zobaczyłem, że za plecami Adama kryje się dwoje „dzieciaków z liceum” – Holly Flynn i jakiś wysoki, chudy jak tyczka chłopak, który wyglądał na jeszcze bardziej zdenerwowanego niż Adam. Wyciągnął do mnie rękę:

– Jestem David... dzięki, że mogliśmy wpaść... superimpreza.

– Nie ma sprawy. Fajnie, że jesteście.

Nagle ktoś włączył głośno muzykę, a Adam chwycił mnie za rękaw i pociągnął w stronę kuchni.

– Wybacz, błagali mnie, żebym wziął ich ze sobą – powiedział szeptem. – Bardziej Holly niż David, ale wiesz, jak to z nimi jest.

Oparłem się o kuchenną szafkę i wychyliłem, aby zobaczyć, co robi Holly. Akurat rozmawiała z moim współlokatorem. Dzisiaj wyjątkowo rozpuściła swoje długie blond włosy, zazwyczaj spięte podczas naszych wieczornych „spotkań przyszłych opiekunów”. Miała na sobie dopasowaną czarną sukienkę i buty na trzynastocentymetrowych koturnach, w których i tak była o głowę niższa od Davida.

– Czy oni są razem? – zapytałem Adama.

– Co? – Stał odwrócony tyłem do bawiących się ludzi i wystukiwał coś na ekraniku swojej komórki, zapewne dane potrzebne do wykonania eksperymentu. – A, tak.
Holly i David.

– Chodzą ze sobą?

– Tak, już od ponad roku. Znają się od pierwszej klasy. W sumie cała nasza trójka zna się od pierwszej klasy.
Rok? Holly spotyka się z tym samym facetem od roku, a ja nic o tym nie wiem, choć od dwóch miesięcy widzimy się praktycznie codziennie? Może źle słuchałem?

– Okej, czas na prawdziwą zabawę! – rzuciłem.
Adam wreszcie uniósł głowę znad telefonu.

– Jestem gotowy, ale musimy jeszcze chwilę poczekać. No wiesz, trzeba zapamiętać i zarejestrować ten moment, a potem porównać z informacjami, które przyniesiesz ze sobą z podróży.

– Dobrze.

Przez następnych trzydzieści minut zgrywałem gospodarza idealnego i tańczyłem z dwiema dziewczynami mieszkającymi na innym piętrze w moim akademiku, a potem płąsałem z panną, którą poznałem na zajęciach w zeszłym semestrze. Spostrzegłem, że Holly stoi sama w kuchni. Podszedłem i stanąłem naprzeciwko niej, opierając się o jedną z szafek.

– A gdzie jest... Doug?

– D a v i d – poprawiła mnie, rozglądając się po pokoju. – Nie jestem pewna. Kiedy widziałam go po raz ostatni, przerzucali się z Adamem cytatami z filmów.

– Co w ogóle tutaj robisz? Notujesz w pamięci, co przekazać przyszłej ja?

Rzuciła mi gniewne spojrzenie, ale nie przestała się uśmiechać.

– Droczyłam się z tobą. Naprawdę nie lubię pisać takich rzeczy.

– Nie zaprzeczaj, bo i tak wiem, że kłamiesz. Ty wręcz uwielbiasz snuć plany na przyszłość – urwałem, chcąc znaleźć odpowiednie słowa, aby opisać dziewczynę, która nadal była dla mnie tajemnicą. – I to zapewne nie były jakie plany. Lubujesz się w ustalaniu sobie celów i w innych natchnionych pierdółkach. Na pewno prowadzisz pamiętnik.

Szybko odwróciła wzrok i zarumieniła się zupełnie tak jak wczoraj.

– Ha! Wiedziałem!

– No i co z tego? – Wzruszyła ramionami. – Masz rację, ale gdybym mieszkała tutaj, w Nowym Jorku przez całe swoje życie, nie miałabym pewnie o czym pisać. Robiłabym coś innego... na pewno nie pisałabym o tym, co dopiero zamierzam zrobić. Jestem pewna, że ci najlepsi pisarze mają naprawdę nudne życie.

Uniosłem w górę brew.

– Dobra odpowiedź. Teraz nie wiem, czy mogę się dalej z ciebie kpić.

Uśmiechnęła się do mnie.

– Na pewno coś wymyślisz.

– A może chcesz zobaczyć coś naprawdę zakreconego? – zapytałem, podejmując szybką i impulsywną decyzję.

– No okej...

Wyciągnąłem z szuflady kilka rzeczy i zaprowadziłem Holly do drzwi, po drodze wskazując wieszak i dając jej do zrozumienia, żeby wzięła kurtkę. Wyszliśmy na korytarz i kiedy zamknąłem drzwi, wyciągnąłem z kieszeni narzędzia, które zabrałem z kuchni.

– Patrz, czy nikt nie idzie.

Rozejrzała się po korytarzu.

– Dobra... czyli zgaduję, że nie idziemy na kawę albo coś... normalnego?

Zamarłem z rękoma na kłódce. Holly chciała iść ze mną na kawę? Czy właśnie o to powinienem był ją spytać? A jej facet? Pokręciłem głową z powątpiewaniem i zająłem się kłódką. Musiałem uważać, aby jej nie uszkodzić przy otwieraniu, gdyż cała wina spadłaby na mnie i na moich kumpli – to nasze drzwi sąsiadowały z wyjściem na dach.

– Dach? Czy właśnie tam idziemy? – zapytała, otwierając drzwi prowadzące na schody.

Schowałem narzędzia do kieszeni, a Holly zdjęła buty i wzięła je do ręki.

Uśmiechnąłem się szeroko, podziwiając jej entuzjazm, i ruszyłem na górę.

– To będzie jedno z tych nowojorskich doświadczeń, o których nie możesz napisać. Przede wszystkim dlatego, że to nie do końca legalne. A tak poza tym, nie jesteś w samobójczym nastroju, co?

– Nie, nie dzisiaj. – Kilkoma susami pokonała schody, jakby szykowała się na podobną wyprawę już od dawna. – Nie złapią nas?

Otworzyłem kolejne drzwi i uderzyło w nas chłodne wieczorne powietrze.

– Jeśli ktoś nas nakryje, zawsze możemy powiedzieć, że odwodziłaś mnie od skoku... Jak w Titanicu, tylko że odwrotnie.

Holly zaśmiała się i podeszła do krawędzi dachu, podziwiając widok.

– Wow... pięknie tu. Powiesz mi teraz, na co w ogóle patrzę?

Stanąłem obok niej, próbując nie gapić się w dół, i opisywałem widoczne w oddali budynki i parki, napomknąłem o moich ulubionych restauracjach i kawiarniach.

Prawie onieśmielała mnie uwaga, jaką Holly poświęcała temu, co mówiłem... ale tylko prawie. Zwykle nie rozmawiałem w ten sposób z dziewczynami, ale, z drugiej strony, chyba nigdy nie miałem okazji pogadać z kimś takim jak Holly.

Z dziewczyną, która od roku chodzi z jednym facetem.

Przypomniałem sobie, dlaczego tak bardzo ciekawi ją akurat ta część miasta. Za kilka miesięcy miała przecież zacząć studia na NYU.

– Czekał... załatwiłaś już sobie akademik?

Posłała mi uśmiech i zaczerwieniła się lekko.

– Tak... Rubin.

– Mają tam naprawdę małe pokoje. Masz chociaż jedynekę?

– Trójkę. – Spojrzała na budynek po drugiej stronie ulicy. – Wiesz, wychodzi o tysiąc dolarów taniej za semestr niż dwójka. Jakoś przeżyję brak klimatyzacji i piętrowe łóżka, jeśli tylko w moim adresie będzie widniał Nowy Jork, a ja będę mogła pójść wieczorem nie tylko do parku albo na jakieś pole, żeby siedzieć w aucie, pić ciepłe piwo i palić trawę wyhodowaną na czyimś balkonie.

Uśmiechnąłem się do niej złośliwie, wyczuwając ściemę:

– Ty nie palisz trawy.

– No ale zabrzmiało fajnie, co nie? – Zaśmiała się i przeszła na przeciwległą stronę dachu, aby rzucić okiem na drugą stronę miasta.

Nasza wyprawa pomogła mi spojrzeć na Holly z zupełnie innej perspektywy niż dotychczas. Po tej rozmowie zdałem sobie sprawę, że wcale nie tak trudno było ją rozgryźć, lecz przerażał mnie sam fakt, że chciałem poznać ją bliżej. I tak nie potrafiłem o tym myśleć w tamtej chwili; mogłem jedynie patrzeć na jej rozpuszczone, targane wiatrem włosy... Stała na palcach, aby lepiej widzieć ziemię pod nami, a mięśnie na jej łydkach zadrgały. Holly była szczerą, próżno w niej szukać sztuczności i pozy. Zapragnąłem wtedy zobaczyć trochę więcej jej ciała, niż odsłaniała sukienka...

Nie ma mowy! To przyjaciółka Adama.

– Boisz się? – zapytała.

– Co? Patrzeć w dół? – Zerknąłem na ulicę, lecz nie stać mnie było na dłuższe spojrzenie. – I to jeszcze jak... cholernie! Jednak wolę patrzeć w górę lub przed siebie.

– Nie, nie to... Myślałam o wyprowadzce z domu. Mieszkanie z nieznajomymi wśród obcych ludzi. Życie na własny rachunek. Odpowiedzialność.

– Aha. O t o chodzi. – Oparłem się o murek otaczający krawędzie dachu. – Nie jestem pewien, czy nie powinnaś zapytać o to kogoś innego, ja widzę stąd wieżowiec, w którym mieszka mój ojciec, więc pewnie nawet nie liczy się to jako wyprowadzka. No i moi współlokatorzy płacą komuś za sprzątanie. Mamy też klimatyzację. Uśmiechnęła się do mnie szeroko.

– Jestem z ciebie dumna, tylko prawdziwy facet potrafiłby się do tego przyznać. Nie myśląc o tym, co robię, przysunąłem się do niej.

Stop! Ma faceta... Jest przyjaciółką Adama... Poza zasięgiem. Moje ciało posłuchało tych komend i cofnąłem się o krok.

– Powinniśmy już iść, muszę się upewnić, że chłopaki się nie pozabijali... albo że nie pochlastali naszego opiekuna.

Holly pokiwała głową, wzięła głęboki oddech i zrobiła krok w przeciwnym kierunku.

– Postoję tutaj jeszcze chwilę, okej?

Podąłem jej wyjętą z kieszeni kłódkę.

– Pewnie, tylko pamiętaj, żeby zawiesić ją na drzwiach, kiedy już zejdiesz. Wszedłem do swojego gorącego, zatłoczonego i śmierdzącego potem mieszkania. Adam i David stali w kuchni, a mój przyjaciel ryczał ze śmiechu.

– Jackson! – wrzasnął tak głośno, że chyba usłyszano go w całym budynku, i wymierzył mi kuksańca w ramię. – Zgadnij, kto jest bogatszy o trzysta dolarów? David położył swoją dłoń na ustach Adama i spojrzał na mnie przepraszająco.

– Wybacz, chyba jest trochę...

– Wesoły? – dokończyłem, śmiejąc się.

Wcześniej nie miałem okazji poznać imprezowego oblicza Adama.

– Tak, właśnie... – powiedział Adam, wymachując mi przed oczyma kilkoma banknotami.

David westchnął ciężko i pokiwał głową.

– Twój kolega założył się z nim, że da radę wypić sześć red bulli i nie wymiotować...

Tym razem Adam wymierzył kuksańca Davidowi.

– Nie wierzyłeś, że potrafię to zrobić, co?

– Adam i kofeina to złe połączenie – oświadczył David.

Na wszelki wypadek odsunąłem się od przyjaciela.

– Łazienka jest za rogiem, choć wolelibyśmy nie sprzątać dzisiaj rzygów, ale nie byłbyś pierwszym, który puści tam pawia.

Adam wyciągnął do mnie rękę, która wyraźnie się trzęsła, i zaczął podskakiwać, jakby rozgrzewał się do biegu.

– Muszę coś zjeść, aby osłabić działanie kofeiny.

Pokazałem mu lodówkę.

– Danny przykleja do swoich pojemników niebieskie karteczki, nie zjedz więc jego rzeczy, bo zrobi mi awanturę.

– Nigdy nie widziałem go w takim stanie. Chociaż nawet po jednej coli nie śpi całą noc i buduje mosty z wykałaczek, albo coś takiego – powiedział David, nie spuszczając oka z Adama, który pakował sobie do ust całe garście chipsów ziemniaczanych. – Nie wiem, czemu kofeina tak na niego działa, nie potrafię tego zrozumieć.

Miałem na ten temat swoją teorię.

– Jego mózg i tak pracuje na zwiększonych obrotach. Nie sędzę, by nawet w normalnych okolicznościach potrzebował wielu godzin snu.

– Mogę go stąd zabrać, pójdziemy coś zjeść.

– On mi absolutnie nie przeszkadza, jeśli to masz na myśli – odparłem. – Jeszcze godzina i zobaczysz tutaj prawdziwą jazdę, Adam Silverman się schowa.

– Dzięki. – Usiadł na oparciu kanapy i potarł oczy. – Czasem tych dwoje mnie wykańcza. Mówię ci, są jak trzymane w klatkach zwierzęta, które przy pierwszej lepszej okazji wybiegają na wolność i szaleją.

Wyobraziłem sobie Holly za kratami, ale natychmiast odgoniłem od siebie podobne myśli.

– A tak w ogóle, jakie masz plany na następny rok?

Czy naprawdę zapytałem go o jego plany na przyszłość? Cholera, co się ze mną dzisiaj dzieje?

Podrapał się po plecach, czując się równie niezręcznie.

– No... na razie będę studiował w Newark.

– Aha, to chyba nie tak źle. Będziesz blisko Holly.

Teraz wyglądał na całkiem zmieszanego, ale wstał i spojrzął na drzwi.

– Skoro mowa o Holly... widziałeś ją może?

– Poszła na dach sprawdzić, jaki jest stamtąd widok.

Nie wiem czemu, ale uznałem, że będzie lepiej, jeśli pominę fakt, że byłem tam z nią. Przecież do niczego nie doszło. Na szczęście Holly weszła do pokoju i wydawała się szczęśliwa, widząc Davida.

On wziął jej twarz w dłonie.

– Zimno? Masz lodowate policzki.

– Ręce też – powiedziała.

Przypatrywałem się im jeszcze tylko kilka sekund, lecz wystarczająco długo, aby zobaczyć, jak David chucha na jej dłonie i całuje ją w czoło.

Koleś jest pod pantoflem. I na dodatek jest dla niej za wysoki.

Adam wyszedł z kuchni z naręczem różnych przekąsek.

– Ziom, gdzie jest twój pokój?

– Faktycznie, będzie to wspaniale wyglądało, jeśli zamkniemy się teraz we dwóch w moim pokoju, na pewno nikt sobie niczego nie pomyśli.

– Masz na myśli laski? – Zaśmiał się. – Jeśli mówisz o tych, z którymi się spotykałeś, to dziwię się, że nie przyszły tutaj kopnąć cię w jaja.

Wepchnąłem go do swojego pokoju, zanim ktoś go usłyszał.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Usiadł na łóżku.

– Ta, na pewno. Okej.

Podsunałem sobie krzesło i przysiadłem obok Adama.

– Nudzi mi się. Możemy spróbować czegoś nowego, mam skoczyć w czasie?

– Może... najesz się, ale tak naprawdę do syta, a potem wrócisz tutaj i zobaczymy, czy nadal będziesz głodny. Próbowaliśmy już tego?

Przewróciłem oczami. Adam nie był w najwyższej formie i nie chodziło tylko o kofeinę, widziałem, że coś go dręczy. Przeważnie miał dla mnie konkretne zadania, jakby poświęcał ich układaniu całe dnie.

– Jeśli naprawdę chcesz, w porządku, zrobię to.

– Czemu nie... przecież musimy spróbować wszystkiego. – Otworzył szeroko oczy, sądziłem, że wyjdą mu zaraz z orbit.

Bez wyraźnego powodu zaczął też nerwowo pstrykać palcami.

Spisanie kilku pomysłów zajęło nam chwilę, lecz nie naciskałem go za bardzo, choć pstrykanie palcami i stukanie ołówkiem działało mi na nerwy. Skupiłem się i poczułem, jak moje ciało rozpada się na dwie części...

Wylądowałem w swoim pokoju, czyli tak, jak planowałem, ponieważ drugi ja krzątał się gdzieś w salonie, rozmawiając z gośćmi, i nie wejdzie do sypialni jeszcze przez następną godzinę. Musiałem teraz przedostać się potajemnie do kuchni.

Kiedy tylko wyszedłem z pokoju, wpadłem się na jakiegoś gościa, który niósł wypełniony po brzegi kubek piwa. Napój upadł na podłogę i ochlapał stojącą w kolejce do łazienki Holly.

– Jezu!

– A, cholera – powiedział potrącony przeze mnie chłopak.

Gapiałem się na Holly; piwo spływało z jej sukienki i włosów.

– Przepraszam, to moja wina – powiedziałem.

Spojrzała na podłogę:

– O kurde... na dywanie zostanie plama.

– Nie martw się. – Zaprowadziłem ją do swojego pokoju. – Mam tutaj łazienkę, nie musisz czekać w kolejce.

Stała przed zamontowanym na drzwiach lustrem i zaczęła się śmiać.

– Wiedziałam, że powinnam była włożyć do torby zapasową sukienkę.

– Chcesz coś na zmianę? – Zacząłem przeszukiwać szuflady i znalazłem stare spodnie dresowe i podkoszulek z logo zespołu Arctic Monkeys.

Zawahałem się przez moment, zanim podałem jej ciuchy. To się nie dzieje naprawdę, to skok w czasie, niczego nie zmieniam. Zaplamiony dywan nie miał znaczenia, mogłem też zostawić tutaj Holly samą, a i tak nie będzie tego pamiętała po moim powrocie.

– Dzięki. – Wzięła ode mnie ubranie i schowała się w łazience. – Nie masz zamka w drzwiach? Nikt tutaj nie wejdzie?

– O nic się nie martw – powiedziałem, rozmyślając, jak się wykaraskać z tej sytuacji. Wyszła po kilku minutach, susząc włosy ręcznikiem. Wziąłem od niej mokrą sukienkę.

– Może zwrócę ci upraną? Raczej nie zaniesiesz jej do domu, skoro śmierdzi budweiserem.

– Naprawdę, nie trzeba – powiedziała, przygryzając wargę. – Chociaż z drugiej strony... Oszczędzi mi to trochę kłopotów.

– Żaden problem.

– A jak moje włosy? Nie śmierdzą piwem?

Było w niej coś, co kazało mi się zbliżyć; miałem przypuścić ofensywę na jej przestrzeń prywatną, lecz nie w oczywisty sposób, jak robi to większość ludzi podczas flirtu. Kierowała mną czysta ciekawość.

Kiedy tylko po raz pierwszy spojrzałem na Holly, coś się we mnie zbudziło. Chciałem wiedzieć, jak smakują jej usta, a teraz mogłem się przekonać i nie ponieść żadnej konsekwencji; ale też nie będzie to miało dla nas żadnego znaczenia po moim powrocie.

Dotknąłem nosem jej włosów i wziąłem głęboki oddech. Podniosłem rękę i palcami przeczesałem lśniące blond kosmyki, delektując się ich zapachem. Czy robię coś złego? Czy to niewłaściwe?

– No więc... twoje włosy są... w porządku.

Cofnąłem się o krok i spojrzałem prosto w jej szeroko otwarte oczy, które patrzyły na mnie... wyczekująco.

A więc zrobiłem to.

Moje usta dotknęły jej warg, a dłonie pieściły włosy. Chwyciłem jej podbródek, przysuwając jej twarz bliżej; a jednak wszystko, co czułem, było nieco przytłumione, jakbym był na koncercie rockowym i nie widział sceny. Usta Holly powinny być gorące, smakować jak... jak Holly. Dlaczego nie czułem zapachu jej włosów? Pamiętałem aromat arbużowego szamponu sprzed kilku tygodni, a teraz... zupełnie nic.

Bo to nie dzieje się naprawdę. To fantazja. Sen na jawie.

Wycofałem się i wbiłem wzrok w podłogę.

– Przepraszam, Holly... to było... – Spojrzałem na nią i westchnąłem. – Czy możemy zapomnieć, że to się kiedykolwiek wydarzyło?

Tak naprawdę pytanie było skierowane nie do niej, a do mnie. Wiedziałem, że Holly nie będzie pamiętała naszego pocałunku. I to niepokoiło mnie bardziej niż wszystko inne. Odczekałem chwilę, aż Holly skinęła głową, i zakończyłem ten szalony eksperyment.

– I co? Wróciłeś już do świata żywych? – zapytał Adam, kiedy się ocknąłem.

– Ta, już tutaj jestem. – Wstałem z krzesła, okrążyłem pokój i padłem na łóżko. – Przegiąłem.

– To znaczy?

Nie mogłem na niego patrzeć po tym, co zaszło z Holly, więc gapiałem się w sufit.

– Zamiast jedzenia... pomyślałem, że może kogoś p o c a ł u j ę. Zobaczą, czy... będzie inaczej.

Adam kiwnął głową.

– Super. Potrzebujemy dowodów, że to, co robisz w przeszłości, nie ma wpływu na teraźniejszość.

– Nie ma, i dobrze o tym wiesz.

– Przepraszam, ale jestem dzisiaj wybitnie nie w formie. Powinienem być lepiej przygotowany do badań naukowych.

Adam oparł się o ścianę i zamknął oczy.

– Ej, masz dzisiaj urodziny. P o w i n i e n ę się nawalić. Poważnie. Jutro zajmujemy się resztą.

– Powinienem się napić – odparł – a nie próbować opanować drżenie rąk i martwić się, że serducho wali mi z prędkością dwustu uderzeń na minutę... Wiesz, co rodzice kupili mi na urodziny?

– Kartę wstępu do budynków rządowych? Zestaw małego piromana? – zażartowałem, próbując go nieco rozweselić.

Zaśmiał się i pokręcił głową.

– Komplet encyklopedii.

– Encyklopedii? Ktoś jeszcze z nich korzysta? A Wikipedia?

– No właśnie. – Westchnął. – Jak tylko zobaczyłem te książki, zdałem sobie sprawę, że moi rodzice zupełnie nie mają pojęcia, iż są mi niepotrzebne, przecież zapamiętałem już większość haseł w szkole podstawowej. Kocham ich, naprawdę, ale żyjemy na zupełnie innych planetach i nic tego nie zmieni. Nie chcę już dłużej udawać.

Przejechał dłonią po twarzy w geście rezygnacji.

– Może faktycznie powinieneś się napić, zamiast skupiać się na wygrywaniu trzech stów – powiedziałem, gdyż wydawało mi się, że to byłoby mądre rozwiązanie.

– Pewnie tak.

Przez moment żaden z nas się nie odezwał, stałem więc z oczami utkwionymi w suficie.

– Czemu nigdy nie wspomniałeś o Davidzie?

– Sam nie wiem. Jakoś nie było okazji.

– Czy dlatego nie jesteście razem? Ty i Holly? Na obozie wszyscy myśleliśmy... Adam przerwał mi, wybuchając cichym śmiechem.

– David też ma w tym swój udział, ale wiesz, to Holly Flynn... Znam ją od pierwszej klasy, siadywaliśmy obok siebie na przerwach i patrzyliśmy, jak okruchy kanapek włożą nam w aparat. Takie rzeczy się pamięta, a one skutecznie ukręcają łeb flirtom. Może gdybym potrafił wyobrazić sobie Holly z upačkanym jedzeniem aparatem na zębach, przestałbym myśleć o niej i o całowaniu się z nią podczas skoku w czasie. Nie byłem jednak pewien, czy to by wystarczyło.

A może przekonam ją, żeby rzuciła swojego faceta i spotykała się ze mną? Ale co dalej?

Z rozmyślań wybiło mnie głošne walenie w drzwi. Otworzyłem je i zobaczyłem Danny'ego.

– Co jest?

– Koniec imprezy – szepnął. – Opiekun już polazł i wywalamy wszystkich, zanim wróci tutaj z ochroną.

Wyminąłem Danny'ego i wszedłem do salonu. Słyszałem za sobą kroki Adama. Ktoś wyłączył muzykę, a połowa gości zdążyła już opuścić mieszkanie.

– Muszę was przeprosić – powiedziałem do Davida i Holly, którzy nadal siedzieli na kanapie, lecz na widok Adama prawie podskoczyli.

– Nie ma sprawy – odparł David. – Holly lubi ryzyko.

Holly zaśmiała się i położyła głowę na jego ramieniu, ziewnęła i zamknęła oczy.

– To ja się trochę kimnę. Jutro będę na chodzie.

David chwycił ją za ramię i potrząsnął.

– Nie ma spania... Nie będę cię przecież niósł do metra, to kawał drogi.

Powiedział to z prawdziwym uczuciem w głošie i zacząłem się zastanawiać, czy faktycznie by ją zaniósł, czy tak właśnie zachowują się n o r m a l n i ludzie?

Wstali i zbierali się do wyjścia, a ja nie mogłem oderwać od nich wzroku... David pomógł Holly nałożyć kurtkę i pocałował ją w policzek, potem upewnił się, że Adamowi nic nie dolega i może iść bez niczyjej pomocy. Wiedziałem, że nigdy nie uda mi się przekonać Holly, aby rzuciła tego chłopaka. Nie dlatego, że mnie by nie zechciała; on był po prostu ode mnie lepszy. O wiele lepszy.

8 czerwca 2009, 6:05

Z głošników w moim telefonie ryknęło Paper Airplanes w wykonaniu MIA, więc zerwałem się z łóżka jak oparzony. Po ciemku wymacałem komórkę i przystawiłem sobie do ucha, zanim włączyła się poczta głosowa.

– Ej, śpisz? – zapytał Adam.

– Teraz już nie.

– Pierwszy dzień obozu! Gotów do pracy, bananowy chłopcze? – Zaśmiał się, a w tle słyszałem kogoś jeszcze... i pociąg.

Musiał już być w drodze... do tego z Holly.

Usiadłem i potarłem oczy, a potem rozejrzałem się po pokoju.

– Pewnie... a raczej będę, jak już wezmę prysznic i napiję się kawy. A co z wami?

– Musimy odchorować pierwszą z wielu imprez, które zaliczymy. Mam kaca, a ona jest... z d e n e r w o w a n a.

Po drugiej stronie słuchawki rozległo się klašnięcie, jakby ktoś wymierzył Adamowi policzek.

– Ała! – krzyknął. – Żartowałem, Jackson... nic jej nie jest. A jak u ciebie? Zostałeś do późna?

Wspomnienia poprzedniej nocy powróciły do mnie falami, kiedy wstałem, żeby wpuścić trochę słońca do pokoju.

– Nie jestem na głośniku, co?

– Nie.

– Zrobiłem, co mi kazałeś – powiedziałem, zniżając głos. – Przeszukałem biuro ojca.

– Aha. No i?

– Nie widziałem, o której wraca, więc zrobiłem kilka zdjęć. Pewnie ze sto...

– Zapisaleś je? Masz aparat? – zapytał Adam.

– Wyluzuj, dobra? Wszystkie są na karcie pamięci, która spoczywa w moim portfelu. Dane w aparacie wykasowałem.

– Super. – Usłyszałem, jak odetchnął z ulgą. – Założyłeś to, co kazałem? Przewróciłem oczami, choć przecież nie mógł mnie zobaczyć.

– Nie, nie założyłem gumowych rękawiczek. Co, jeśli nakryłby mnie na szperaniu w jego rzeczach? Zawsze mógłbym jakoś się wykpić, ale gdybym miał na sobie rękawiczki, w życiu nie wymyśliłbym żadnej wymówki.

Westchnął.

– Niby masz rację, ale lepiej nie zostawiać śladów.

– To m ó j dom, Adam. Moje odciski są wszędzie.

Facet potrafił czasem wpaść w niezłą paranoję.

– Okej, okej – powiedział. – Napij się już tej kawy. Widzimy się później.

Rozłączyłem się, zajrzałem do portfela, aby upewnić się, że karta pamięci nadal tam tkwi, i udałem się pod prysznic.

Kiedy godzinę później dotarłem na miejsce, od razu zobaczyłem Adama i Holly, otoczonych przez rodziców odwożących swoje dzieci.

Adam miał rację... Holly faktycznie była zdenerwowana.

Podszedłem do niej i szturchnąłem ją ramieniem.

– Fajna koszulka.

Uśmiechnęła się półgębkiem i spojrzała na swoją zieloną obozową koszulkę (sam miałem identyczną).

– O której odjeżdżamy? Czy toalety są czyszczone za pomocą detergentów? – Spojrzała na podkładkę do pisania, którą trzymała w rękach. – Aha, jeszcze coś.

Orientujesz się, czy ratownicy mają certyfikat Czerwonego Krzyża lub Amerykańskiego Stowarzyszenia Serca?

Położyłem rękę na jej podkładce, zasłaniając notatki, które zdążyła nabazgrać rano.

– Wsiądziemy do autobusu wtedy, gdy pan Wellborn wyda taką komendę. I mam nadzieję, że używają w łazienkach detergentów. Nie chciałybyś wiedzieć, co tam widziałem przez ostatnich kilka lat. A zanim ratownik zdąży zrobić sztuczne oddychanie, na miejscu będzie już karetka, więc nie martw się. Poza tym nikt nie utonie, Holly.

– Tak, w i e m, tylko rodzice wciąż zadają mi pytania, na które nie znam odpowiedzi

– szepnęła, nachylając się do mnie, aby nikt nie usłyszał. – Potem patrzą na mnie jak na idiotkę.

– Tak to już jest z tymi ludźmi – oznajmiłem, nawet nie siląc się na szept. – Oni nawet nie oczekują odpowiedzi, tylko gadają różne pierdoły, bo czują się ważniakami albo chcą pozbyć się poczucia winy, że zostawiają swoje dzieci pod naszą opieką od świtu do nocy.

Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, lecz wtedy podeszła do nas opalona kobieta w garsonce od Armaniego, przerywając naszą rozmowę. Za nią chował się mały chłopczyk o ciemnych włosach i pulchnych policzkach.

– Ty jesteś Jackson Meyer?

– Tak, to ja. – Odwróciłem się do Holly i bezgłośnie powiedziałem: „Patrz”.

– Jestem matką Huntera Bollmana – oznajmiła – i podobno mój syn jest w twojej grupie.

Sprawdziłem listę uczestników i zobaczyłem imię Huntera na samej górze.

– Potwierdzam.

– Nie otrzymałam żadnych informacji na temat procedur bezpieczeństwa obowiązujących na obozie. Czy opracowaliście drogi ewakuacji w razie pożaru lub ataku terrorystycznego? A jeśli będzie brzydka pogoda? Chyba nie zaplanowaliście tylko zajęć na dworze, co? – mówiła i lustrowała mnie wzrokiem, jakby miała w oczach rentgen, przy czym najwyraźniej oceniła, że z moim wyglądem mogę co najwyżej uczyć kopania piłki. – Hunter jest cztery egzaminy do przodu, jego niania uczy go dwóch języków obcych, odkąd skończył trzy lata, dzięki czemu płynnie mówi po francuski i po chińsku. Nie chciałabym, że się to zmarnowało.

Przykucnąłem, wyciągnąłem rękę do Huntera i powiedziałem po francusku z najlepszym akcentem, na jaki było mnie stać:

– Dzień dobry. Cieszę się, że będziesz tego lata w mojej grupie. Czeka nas dobra zabawa.

Chłopczyk zmarszczył czoło, a na jego twarzy odmalowało się zdziwienie. Wstałem i uśmiechnąłem się do jego matki.

– Mamy naprawdę sporo planów na dzisiaj. Zagramy w taką grę, w której dzieci będą musiały wykrzykiwać słowa po łacinie.

– Łacina! – ucieszyła się mama Huntera. – Nasz doradca akademicki powiedział nam, że łacina przyda się do egzaminów na studia.

Ośmiolatek i egzaminy na studia... nieźle.

Tym sposobem uwolniłem się od mamy Huntera i odwróciłem się do Holly, która patrzyła na mnie z zainteresowaniem w oczach:

– Nie odpowiedziałeś na żadne z jej pytań.

– Wiem. – Wzruszyłem ramionami.

Zaśmiała się i trochę uszło z niej napięcie.

– Widziałeś twarz tego dzieciaka, kiedy odezwał się do niego po francusku? Nie miał pojęcia, co mówi. A nawet ja wiem, jak jest „dzień dobry”!

– Zna dwa języki, tak? – Tym razem nachyliłem się do Holly i zniżyłem głos do szeptu, gdyż w pobliżu zjawili się inni rodzice. – Te dzieciaki nie mogą cię onieśmielać tylko dlatego, że ich rodzice są nadziani...

– Oni są praktycznie z innej planety – powiedziała Holly.

– Nie mogę przyznać ci racji, bo muszę bronić swojego gatunku. – Wyszczrzyłem się do niej w uśmiechu i skinąłem głową w stronę dzieciaków. – Spróbuj myśleć o nich jak o... cheeseburgerach.

– Cheeseburgerach?

– Tak, cheeseburgerach. Jak o przeciętnym amerykańskim jedzeniu, podstawowej wersji. I teraz weź tego cheeseburgera i nadaj mu jakąś cudaczną nazwę. Niech jakiś słynny kucharz usmaży go na grillu za dziesięć tysięcy dolarów, a potem przystroi talerz francuską musztardą i kawiozem – powiedziałem. – No i nawet jak przyjrzy się bliżej, to nadal tylko...

– Cheeseburger – dokończyła Holly.

– Załapałaś. – Poklepałem ją po głowie. – Większość z tych dzieciaków nie potrafi nawet połowy tego, czym chwalą się ich rodzice, są takie same jak inne bachory, tyle że uczą się gry na skrzypcach u jakiegoś muzyka z nowojorskiej orkiestry, który udziela lekcji zasmarkanym sześciolatkom tylko dlatego, że nie ma kasy na narkotyki i hazard. I to wystarczy, żeby nagle gówniarz stał się cudownym dzieckiem.

– I nikogo nie obchodzi, że nauczyciel épa?
Złapałem się za serce, udając szok.

– Holly, to artysta. Gniew i ból to nieodłączne części składowe talentu. Każdy o tym wie.

– Wow – powiedziała Holly, rozglądając się wokół i kręcąc głową. – Naprawdę potrafisz narzucić odpowiednią perspektywę. No i jestem pewna, że wszystko, co wychodzi z twoich ust, to pierdoły. W końcu jesteś jednym z n i c h.
Uśmiechnęła się do mnie i odeszła.

– Nie wszystko, tylko jakieś dziewięćdziesiąt pięć procent! – zawołałem, tym samym przykuwając uwagę pozostałych opiekunów i kilku rodziców.

– Łacina? Poważnie? – zapytał Adam.
Nie zauważyłem, że stał obok mnie.

– A czemu nie? Mówisz przecież po łacinie? Nauczymy ich jakichś bluzgów.
Wyciągnął do mnie rękę, a ja niepostrzeżenie wsunąłem w jego dłoń kartę pamięci.

– Ty ich ucz jakichś głupot, ja spróbuję jednak utrzymać tę posadę. Wiesz, w przeciwieństwie do ciebie, potrzebuję pieniędzy z wypłaty – rzucił i zaśmiał się.
Przysunąłem się do niego i starałem się mówić jak najciszej, zwracając szczególną uwagę na kłębiących się nieopodal ludzi.

– Co masz zamiar znaleźć w rzeczach mojego ojca? Sam nie zauważyłem nic ciekawego, ale byłem zajęty cykaniem fotek i tylko przerzuciłem papiery.

– Tak naprawdę, to nie mam pojęcia. Może będzie tam jakiś ślad na temat twojej... inności.

– No ale chyba nikt nie wie, jaki jestem?

– Oczywiście, że nie. Zamknęliby cię w jakiejś klatce i poddali badaniom, lecz skoro my wiemy, to może uda nam się natrafić na jakieś brakujące elementy układanki; coś niewielkiego, co tylko my będziemy w stanie wyłapać.

– Jackson – zaczęła mnie Brook, podchodząc do nas. – Jak ci poszła randka?
Momentalnie serce zaczęło mi walić jak młotem i wybałuszyłem na nią oczy.

– Niech to – wymamrotałem i spojrzałem na zmieszanego Adama.
Brook miała mnie umówić ze swoją przyjaciółką z obozu artystycznego, bodajże Alison, którą poznałem w zeszłym tygodniu. Nie знаła nikogo w mieście i Brook wręcz błagała mnie, abym ją gdzieś zabrał.

– No nie – powiedziała, kręcąc głową. – Nie zrobiłeś tego, Jackson! Nic więc dziwnego, że do mnie nie oddzwania. Nienawidzę cię w tej chwili z całego serca.
Walnąłem się dłonią w czoło.

– Zupełnie o tym zapomniałem... Byłem zajęty i...
Uciszyła mnie spojrzeniem.

– Daj spokój, powinnam była się domyślić.
Staliśmy z Adamem jak wryci, nie wiedząc, co zrobić; Brook odwróciła się na pięcie, lecz zdołałem złapać ją za rękaw, zanim odeszła.

– Brook...
Wyślizgnęła się z mojego uścisku, ale widziałem, że próbuje powstrzymać uśmiech.

– Powinnam więc wymyślić dla ciebie jakąś wymówkę czy wolisz być dupkiem i zrezygnować z uroczej, ładnej dziewczyny jak Alison?
Podrapałem się po głowie i kątem oka zobaczyłem krzątającą się wśród dzieciaków Holly.

– Chyba jednak pozostanę dupkiem.
Westchnęła.

– Chociaż jesteś szczery.

Adam śmiał się z mojego zapominalstwa przez całą drogę do żółtego autobusu, który miał nas zawieźć do obozu. Kiedy przeciskałem się na swoje miejsce, minąłem Holly gryzmołącą coś zaciekle na kartce papieru. Dyskretnie zwoleń, aby zerknąć na to, co napisała: TO JA, ROK PÓŹNIEJ.

– Nadal siłujesz się z tym durnym kwestionariuszem?

Drgnęła, wyraźnie zaskoczona, i spojrzała na mnie:

– Aha... pan Wellborn będzie je dzisiaj zbierał.

Szybko przeczytałem kilka pierwszych linijek, zanim odpowiedziała na moje pytanie.

Tylko tyle zdołałem zapamiętać, gdyż zaraz zasłoniła kartkę ręką:

IMIĘ I NAZWISKO: HOLLY MARIE FLYNN

Data wypełnienia ankiety: 8 czerwca 2009

Szkoła średnia: liceum imienia Jerzego Waszyngtona w Newark, NJ, ukończone w 2009

College: NYU, rozpoczynam jesienią 2009

Kierunek: Literatura angielska

Data urodzenia: 7 września 1990

Język podstawowy: angielski

Języki obce: bardzo, bardzo słaby hiszpański

– Fajnie, że wpisałaś datę urodzin – powiedziałem, niezrażony, że zostałem właśnie złapany na wścibianiu nosa w nieswoje sprawy, ale gdyby nie chciała, żebym to zobaczył, nie wypełniałaby ankiety w autobusie. – Siódmy września... dziwne...

– Co w tym dziwnego? – Gapiła się na mnie, oczekując pewnie, że za chwilę powiem, iż obchodzimy urodziny tego samego dnia albo coś w tym stylu.

– Nic, tylko... nie zdawałem sobie sprawy, że jesteś – dokonałem w głowie szybkich obliczeń – tylko trzy i pół miesiąca młodsza ode mnie.

Przewróciła oczami.

– No i czemu miałoby to być dziwne? Bo jesteś taki, och, ach, dorosły?

Zaśmiałem się.

– Punkt dla ciebie.

Adam przywołał mnie do siebie i opadłem na fotel obok niego. Zauważyłem, że Holly wróciła do wypełniania ankiety. Może i ja powinienem popracować nad swoją? Może faktycznie na coś mi się przyda? Z plecaka wyciągnąłem pomięte papierzyska i zacząłem szperać w poszukiwaniu długopisu.

– Dzięki za przypomnienie – powiedział Adam. – Muszę to dzisiaj skończyć, jeśli chcę dostać darmowy lunch, którym będzie próbował przekupić nas pan Wellborn.

– Darmowy lunch? Widzę, że w tym roku gramy o wyższą stawkę.

Autobus ruszył, a ja znalazłem wreszcie długopis i zacząłem pisać. Sam nie wiedziałem, co mnie skłoniło do tego, żeby teraz się za to zabrać. Nie zależało mi specjalnie na czytaniu własnych wypocin po upływie okrągłego roku; nie podejrzewałem, by wiele się miało w moim życiu zmienić, przecież dalej będę w college'u, w tym samym akademiku, pracując w tym samym wolontariacie. Całe życie mieszkalem w Nowym Jorku i wątpiłem, że nagle zmienię zdanie co do moich ulubionych miejsc i znajdę sobie inne. Z jakiegoś powodu chciałem, żeby Holly myślała o mnie trochę inaczej niż jak o rozpieszczonym, bogatym dzieciaku. Nigdy nie zrobiłem wiele, żeby zerwać z tym wizerunkiem; a może nie mogłem z nim zerwać?

IMIĘ I NAZWISKO: JACKSON ANDREW MEYER

Data wypełnienia ankiety: 8 czerwca 2009

Szkoła średnia: Akademia Loyoli, Manhattan, ukończona w 2008

College: Drugi rok na NYU, jesień 2009

Kierunek: Poezja francuska i kurs dodatkowy z literatury brytyjskiej

Data urodzin: 20 czerwca 1990

Język podstawowy: angielski

Języki obce: francuski, hiszpański, podstawy niemieckiego i włoskiego (łazienka, pizza, takie tam)

Po lunchu natknąłem się na Adama, który siedział samotnie w sali z komputerami, i namówiłem go na przechadzkę po obozie. Zawsze uwielbiałem to miejsce i nie miałem żadnych złych wspomnień z nim związanych, same dobre. Myślałem o tym, o czym chciałem myśleć, i nie musiałem się niczym z nikim dzielić.

– Gdzie twoje dzieciaki? – zapytał, kiedy szliśmy ścieżką przez las.

– Przez godzinę mają lekcje pływania, potem plastykę. Zanim skończą, zdążą zapomnieć, jak wyglądam.

– A jak trzyma się Holly? – zapytał.

– Nie jestem pewien. Nie widziałem jej od rana. – Zatrzymałem się, żeby przywiązać do gałęzi drzewa kawałek czerwonego sznurka, i zacząłem tłumaczyć, zanim Adam zdążył zadać pytanie. – Mamy jutro podchody i pan Wellborn poprosił mnie, żebym oznaczył ścieżkę dla dzieci.

Szliśmy jakiś czas w milczeniu i nagle przyszło mi do głowy pytanie, na które chyba tylko Adam mógł znać odpowiedź:

– Uważasz, że jestem starszy?

– Starszy od...? – Urwał kawałek sznurka ze szpuli, którą trzymałem w rękach, i przywiązał go do rosnącej obok rośliny.

– To sumak jadowity! – Cofnął rękę, a ja wybuchnąłem śmiechem. – A sądziłem, że to ty jesteś tym mądrym. No nic, wracając do mojego pytania... Chodziło mi o skoki w czasie, jak na przykład podczas tego eksperymentu w Central Parku. Cofnąłem się do przeszłości i wróciłem, więc żyłem o kilka minut dłużej niż ty, tak?

– A c z u j e s z s i ę starszy?

Zaśmiałem się.

– Co to ma być, do cholery, za pytanie? Tak, czuję się dokładnie o dziesięć dni starszy.

– Nie kończysz przypadkiem wkrótce dziewiętnastu lat? – zapytał.

– No tak, kończę – odparłem, ale nie chciałem się zbytnio rozgadywać na ten temat. Nie jest łatwo obchodzić urodziny w tym samym dniu co martwa dziewczyna.

– Zapisywaliśmy czas trwania twoich skoków, więc możemy teraz wszystko zsumować i zobaczymy, ile wyszło. Na pewno nie więcej niż kilka tygodni.

Poszukał wzrokiem gałęzi, do której mógłby przywiązać sznurek, uważając, aby znowu nie natknąć się na sumaka.

– Skręć w prawo – powiedziałem.

– Wiesz, co jest najfajniejsze w twoich skokach w czasie?

– W przeciwieństwie do innych skoków w czasie? Masz może jeszcze jakichś znajomych, którzy to potrafią? Powinniśmy się umówić na drinka.

– Mówię o tym, że praktycznie wszystkie znane mi teorie zaprzeczają twojemu przypadkowi, zarówno te naukowe, jak i te z filmów, wzięte z księżycy.

A więc nawet taki geniusz jak Adam nie pozostał poza zasięgiem Hollywood.

– Okej, powiedz mi więc, co jest takiego fajnego w m o i c h skokach w czasie.

– Pamiętasz, jak oparzyłeś się w ramię podczas skoku? Jak spadłeś prosto na kuchenkę? Po powrocie wszystko było w porządku...

– Czyli jestem niezniszczalny? – Znalazłem drzewo, które mogłem oznaczyć sznurkiem, i zacząłem się wspinać, żeby przywiązać go do gałęzi w bardziej widocznym miejscu.

– Bo widzisz... nie jesteś niezniszczalny. Masz przecież bliznę, nie? Czułeś ból. Spojrzałem na bladą, różowawą plamę na moim przedramieniu.

– Obrażenia byłyby jednak o wiele większe, gdybym był w swoim własnym czasie – powiedziałem i zeskoczyłem z drzewa, dołączając do Adama.

– Ból nie jest aż tak odczuwalny podczas skoku, albowiem czas płynie wolniej w twojej b a z i e, kiedy cię nie ma. Oczywiście fizycznie nadal pozostajesz na miejscu, ale wiesz, o co mi chodzi. Nie ma cię przez ponad godzinę, a faktycznie mija tylko siedem sekund.

– Nadal uważam jednak, że fajnie byłoby być niezniszczalnym.

– Dziwne to wszystko, co nie? Nie jesteś niezniszczalny i nie wracasz do terażniejszości dokładnie w tym samym momencie, z którego wyskoczyłeś. Jakiś czas jednak mija, ale w porównaniu do tego, który spędzasz w przeszłości, to tylko drobny ułamek.

Nareszcie załapałem, o czym mówi, i spojrzałem na sprawę z innej perspektywy. Cały Adam.

– To działa na zasadzie symetrii. Zminimalizowanie bólu równa się spowolnieniu czasu w terażniejszości.

– Dokładnie! Jesteś bystrzejszy, niż sądzisz – powiedział. – Większość ludzi nie nadaża za moim procesem myślowym.

– Radzę sobie. A ty pewnie się cieszysz, że Bóg Czasu również cierpi na nerwicę natręctw i chce, żeby wszystko w życiu było symetryczne.

Zaśmiał się.

– Nie, nie wszystko.

Kiedy dotarliśmy do końca ścieżki, zmieniliśmy temat dyskusji na nieco lżejszy dyskusji, gdyż wszędzie krzątały się albo dzieciaki, albo pozostali opiekunowie. Po przerwie odstawiłem Adama do sali komputerowej, a sam poszedłem do budynku poświęconego sztukom plastycznym.

Moja grupa ustawiła się już w pary i czekała na mnie.

– I jak się pływało? Robiliście coś ciekawego na plastyce?

Mały Hunter podniósł coś przypominającego bryłę wykonaną z bibuły i kleju.

– Wulkany.

– Powinieneś obłożyć go zwierzęcymi odchodami – powiedziała dziewczynka w okularach.

A n n a b e l, przypomniałem sobie jej imię. Ta dziwna. Zawsze jest ktoś dziwny. Każdego roku.

– Nie sądzę... – zacząłem, ale przerwał mi Hunter.

– Co to są „odchody”?

Ta, super i ekstra. Poklepałem chłopca po głowie.

– Nie pękaj, nauczą cię na kursach przygotowawczych na studia. To chyba derywat z łaciny.

Hunter popatrzył na mnie i stęknął:

– Co?

Zza rogu wyszła Holly, wycierając czoło koszulką.

– Ej! Stójcie! Muszę was policzyć.

Moja grupa na szczęście przestała rozmawiać na tematy fekalne i popatrzyła na tuzin drugo- i trzecioklasistów, którymi opiekowała się Holly. Dzieci stały w nierównej linii, pozbijane w kilkusobowe grupki.

Pan Wellborn podjechał do nas meleksem, którego używał do przemieszczania się po terenie obozu. Spozrzegł Holly, spojrzał na mnie i zatrzymał się obok niej.

– Panno Flynn, wygląda na to, że ma pani problemy natury organizacyjnej. Musi pani pamiętać, bezpieczeństwo przede wszystkim. – Pan Wellborn skinął głową w moją stronę; Holly podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem. – Jackson, twoja grupa jest ustawiona wzorcowo. Pokaż Holly, jak się liczy dzieci.

Nie chciałem jej poniżyć, a i na pewno ostatnią rzeczą, jaką pragnęła teraz usłyszeć, były głoszone przeze mnie mądrości. Moje dzieciaki przeżyły się, stojąc na baczność, żeby wypaść przed dyrektorem jeszcze lepiej. Pan Wellborn kierował tym obozem od dwudziestu lat i umiał zdobyć posłuch.

– No dobra. – Pstryknąłem palcami, czekając, aż ustawią się w kolejności alfabetycznej, czego nauczyliśmy się rano. – Hunter, kolejno odlicz.

– Raz – powiedział Hunter.

Dzieci głośno wykrzykiwały kolejne liczby, aż do dwunastu. Pan Wellborn kiwnął z satysfakcją głową, rzucił Holly pełne wyrzutu spojrzenie i odjechał.

– On stara się trzymać nas w ryzach metodą twardej miłości – powiedziałem Holly – więc nie martw się niczym, naprawdę. Szkoda, że nie widziałaś, jak kilka minut temu przyuważył, że linie na boisku do koszykówki są krzywe...

– Boże! – jęknęła Holly, patrząc na swoją grupę. – Zoe... Gdzie jest Zoe?

– Na pewno była na lunchu – odparło jedno z dzieci.

Lunch skończył się przed godziną. Holly wyciągnęła komórkę, a na jej twarzy zagościła panika.

– Poczekaj – powiedziałem, kładąc rękę na telefonie. – Daj mi pięć minut, okej? Na pewno by ją wyrzucili, gdyby zadzwoniła do biura i oświadczyła, że zgubiła dzieciaka.

– Jest niska, ma jasne włosy i warkoczyki. – Holly zamknęła na chwilę oczy, aby się skoncentrować. – Czerwona... miała czerwoną koszulkę z napisem Coney Island.

– Gdzie była godzinę temu? – zapytałem.

– Przy... przy domku na drzewie.

Odwrociłem się i usiadłem na trawie, udając, że patrzę na mapę terenu. Tak naprawdę przygotowywałem się do skoku w czasie. Tutaj miną zaledwie sekundy, Holly nie zdąży się nawet zorientować, nie muszę więc szukać kryjówki.

Kiedy otworzyłem oczy, w oddali widziałem inną grupę dzieciaków, ale stały za daleko, żeby mnie zobaczyć. Nie ma to zresztą znaczenia. Pobiegnę do domku na drzewie i schowałem się tak, aby widzieć Holly i jej podopiecznych. Mała dziewczynka z jasnymi warkoczykami, ubrana w czerwoną koszulkę, potarła oczy, została w tyle za swoją grupą i oddzieliła się. Szedłem za nią, aż doszliśmy do skraju lasu, gdzie latały motyle; każdy miał na skrzydłach prawdziwą tęczę. Pomiedzy drzewami wiła się ścieżka.

Nie trzeba być geniuszem, żeby odgadnąć, co zrobiła Zoe. Poczekalem jeszcze chwilę, aby się upewnić, i wróciłem do teraźniejszości.

Otrząsnąłem się ze znajomego uczucia dezorientacji i skoczyłem na równe nogi.

– Myślę, że wiem, gdzie ona może być.

– Jakim cudem? – zapytała Holly i dodała: – No mówże, gdzie!

Nie byłem pewien, jak odpowiedzieć, by się nie zdradzić.

– Poczekaj tutaj, okej? Popilnujesz przez sekundę dzieciaków?

Była nieźle rozdrażniona, lecz nie pozostawiłem jej wyboru. Ruszyłem sprintem przez obóz i zatrzymałem się dopiero przy lesie. Wszedłem w gąszcz i maszerowałem ścieżką, ale nigdzie nie znalazłem ani śladu dziewczynki. Serce zaczęło mi walić mocniej i nawet nie potrafiłem sobie wyobrazić, jaki niepokój musi odczuwać Holly.

Kiedy jednak chciałem się poddać i zadzwonić po grupę poszukiwawczą, która przeczesalaby cały obóz – wdrażając tym samym procedurę awaryjną, do czego pewnie nigdy wcześniej nie doszło – zobaczyłem za jednym z drzew czerwony rękaw.

– Zoe?

Żadnej odpowiedzi. Zszedłem ze ścieżki i przedarłem się przez krzaki. Dziewczynka leżała pod drzewem i smacznie spała. Jęknąłem, kiedy zobaczyłem, na czym.

– Zoe... obudź się! – Potrząsnąłem nią i dziewczynka otworzyła oczy. – Chodź, musimy wyjść z lasu, dobrze?

Pokiwała głową i wstała, nadal skołowana i nieco nieprzytomna. Złapałem ją za rękę i poprowadziłem do budynku, gdzie odbywały się zajęcia plastyczne. Holly chodziła tam i z powrotem, gryząc paznokcie.

– Boże! Gdzieś ty ją znalazł?! – Podniosła dziewczynkę i przytuliła ją tak mocno, jakby była dawno zaginionym krewnym. – Wszystko w porządku, Zoe?

Było mi wystarczająco źle po tym popołudniowym pokazie, nie chciałem więc, żeby Holly zaczęła zadawać pytania albo przepraszać mnie za zwyczajny, ludzki błąd.

Pstryknąłem palcami i kazałem dzieciakom ustawić się w pary.

– Jesteśmy już spóźnieni na piłkę, gramy z drużyną Brook. Do zobaczenia.

Holly chciała coś powiedzieć, ale nie dałem jej szansy.

Kiedy później jechaliśmy autobusem do domu, zdziwiłem się, że Holly usiadła obok mnie. Spojrzałem porozumiewawczo na Adama, który szybko zajął inne wolne miejsce przy jednym ze starych obozowiczów.

– A więc – powiedziała Holly, odwracając się do mnie – wygląda na to, że Zoe fascynuje się motylkami i poszła za nimi aż do lasu.

– Poważnie?

– Na dodatek zażywa popołudniowych drzemek. – Holly oparła głowę o fotel i westchnęła ciężko. – Dziękuję za pomoc. Gdyby nie ty, straciłabym pracę. To jednak nie nauczanie gimnastyki, lecz zupełnie inna sprawa. Aż zbyt wiele rzeczy może pójść nie tak.

– Przywykniesz. To pierwszy dzień, więc się nie stresuj. Poważnie. – Spojrzałem jej prosto w oczy, a nieczęsto trafiała mi się taka okazja jak teraz.

Chłodny błękit mieszał się z bielą. Wyglądała tak pięknie i tak krucho, że chciałbym zatrzymać czas i móc wpatrywać się w nią godzinami.

– Jeszcze nigdy w życiu nie byłam tak zmęczona – powiedziała, nie spuszczać ze mnie oczu – ale myślę, że rozumiem, czemu tak kochasz to miejsce, tę pracę. Choć przecież nawet jej nie potrzebujesz. Było dzisiaj parę momentów, kiedy pomyślałam sobie: wow, te dzieciaki zapamiętają to, co tutaj robiły, na wiele lat. A może gdy wrócą do domu, poczują się choć trochę jak normalni ludzie.

– Tak to właśnie działa – odparłem. – Obóz to świat dziecka, dom to świat dorosłych. Zawsze miałem wrażenie, że w domu, a nawet w szkole, dzieciaki zachowują się inaczej, doroślej, dbają o reguły i zasady, a przecież życie jest ich pełne. Tutaj mogą się taplać w błocie i chodzić w przepoconych ciuchach, a nawet zgarnąć odznakę za kopnięcie kolegi w tyłek lub trafienie go balonem z wodą, śpiewać głupie piosenki o rzekotkach... Czy można tego nie lubić?

Uśmiechnęła się.

– Czy twoi rodzice byli dla ciebie surowi w dzieciństwie?

– Mój tata nie jest zły, może tylko trochę staroświecki, ale nigdy nie zachowałby się tak, jak matka Huntera, jeśli o to pytasz. Na pewno nie chwaliłby się, że niańka nauczyła mnie węgierskiego czy coś w tym rodzaju. – Zastanawiałem się, jak przedstawić Holly mojego tatę, by niczego nie przekreślić, lecz musiałbym powiedzieć jej o ojcu sprzed i ojcu po, bo dzisiaj nie był tym samym człowiekiem co

przed czterema laty. – Ciągał mnie jednak na różne oficjalne imprezy, przyjęcia dla dorosłych, takie rzeczy, na których dzieci nudzą się jak cholera.

Wpatrywała się we mnie jeszcze przez chwilę, aż wreszcie odwróciła głowę.

– Na pewno nie zazdroszczę ci twojego życia. Ani im.

Nie wiedziałem, co odpowiedzieć, siedziałem więc cicho, próbując domyślić się znaczenia tej rozmowy, dlaczego zostałem przez Holly... dostrzeżony. Nagle coś sobie przypomniałem i, zły na swoje zapominalstwo, walnąłem się dłonią w czoło.

– Kompletnie wyleciało mi to z głowy. Kiedy znalazłem Zoe, leżała na sumaku jadowitym.

– Ojej... biedne dziecko. Dzisiaj już z tym nic nie zrobię. – Zaśmiała się i zamknęła oczy. – Jutro uporam się z tym problemem.

Poklepałem ją po kolanie, a ona nagle otworzyła oczy, patrząc na moją rękę na jej ciele. Szybko cofnąłem dłoń.

– Przepraszam.

Nie wiedziałem, za co właściwie przepraszałem, czy za to klepięcie, czy za swoje zapominalstwo? Pewnie za to i za to...

Po chwili autobus zatrzymał się, oboje wstaliśmy i ruszyliśmy do wyjścia. Holly spuściła głowę, lecz widziałem, że ma zaróżowione policzki.

Przeważnie w takiej chwili wyjeżdżam z jakimś sucharem, na który łowi się dziewczyny, lub zapraszam je na randkę. Byłem jednak niezłym słuchaczem i potrafiłem też otworzyć się nawet i na te niewypowiedziane słowa, wiedziałem więc, jak się czuje. Nie chciałem ani wyskoczyć z jakiegoś głupiego, przewidywalnego tekstu, ani nigdzie z nią wychodzić. Myślałem tylko o tym, aby siedzieć obok niej w tym autobusie jeszcze trochę dłużej i nie musieć niczym się przejmować.

Nie mogliśmy jednak tego zrobić. Wysiedliśmy z autobusu i rozeszliśmy się do domów. Holly zaczynała jutro pracę o szóstej.

Wyszedłem z akademika koło osiemnastej. Wcześniej wziąłem prysznic i przebrałem się w dzinsy i T-shirt, przygotowując się na mecz softballu w klubie robotyki Danny'ego, w który pozwoliłem się wmanewrować – podobne rzeczy miały się odbywać co poniedziałek, przez całe lato. Gdy tylko przeszedłem przez ulicę i wysłałem SMS do Danny'ego, moją uwagę przykuły jasne włosy i zielona koszulka. Musiałem mrugnąć, żeby upewnić się, że to naprawdę ona. Stałem przez chwilę jak wryty, zastanawiając się, co z tym fantem zrobić.

Holly rozłożyła ręcznik plażowy na trawie naprzeciwko mojego akademika, jakby na mnie czekała, lecz właśnie dlatego, że byłoby to zbyt oczywiste, wiedziałem, że na pewno tego nie zaplanowała.

Na uszach miała słuchawki i leżała na ziemi z rozrzuconymi na boki włosami.

Bezgłośnie poruszała ustami. Znowu poczułem się dziwnie, będąc tak blisko niej; moje nogi same sunęły w jej stronę. Nachyliłem się nad nią, zasłaniając słońce.

Otworzyła oczy.

– Holly Flynn, czy ty mnie nachodzisz?

– To Central Park, a nie twoja sypialnia – powiedziała i zarumieniła się.

A może jednak to zaplanowała? Pewnie nie, ale jest tak zakłopotana, że mógłbym pomyśleć inaczej... co oznacza...

Usiadłem obok niej na trawie i zmieniłem temat, aby nie stawiać jej w kłopotliwej sytuacji.

– Sądziłem, że w wolnych chwilach spotykasz się z Dannym, Donaldem... jak on się nazywa?

Przewróciła oczami.

– D a v i d pracuje, a ja... no cóż, przyzwyczajam się do życia w Nowym Jorku.

– Trochę tu inaczej niż w Jersey, co?

Niestety, wychodzi na to, że jednak mnie nie śledziła. I oczywiście pamiętałem, że to David, lecz nie miałem zamiaru się z tym zdradzać.

Położyłem się na boku, z twarzą zwróconą w stronę Holly.

– Rozłożyłaś się zaraz pod moim oknem, dlatego oskarżyłem cię o nachodzenie.

Nie odpowiedziała żadną uszczypliwą, sarkastyczną uwagą, na którą się przygotowywałem. Gapiła się na mnie z nieobecnym wyrazem twarzy, jakby właśnie spaliła jointa, co byłoby całkowicie usprawiedliwione, zważywszy na to, jak koszmarny dzień miała, ale szczerze wątpiłem, że faktycznie to zrobiła.

– O, masz piegi – wymamrotała i zaczerwieniła się jeszcze bardziej niż przed minutą.

– To znaczy... wcześniej nie zwróciłam na nie uwagi.

– Mam je od urodzenia... to prawdziwa klątwa. Starsze panie cały czas szczypały mnie w policzki. – Nagle zapragnąłem dowiedzieć się wszystkiego o Holly, każdego najmniejszego, nawet mikroskopijnego szczegółu, aby móc polubić ją bardziej lub przestać ją lubić, sam nie byłem pewien. Wyciągnąłem z jej ucha jedną słuchawkę i włożyłem do swojego, a potem szybko wcisnąłem przycisk play na jej iPodzie, zanim zdążyła mnie powstrzymać. – Zabiłbym, żeby dowiedzieć się, czego słucha dziewczyna z Jersey.

Usłyszałem starą piosenkę, którą znałem z jednego z odcinków Simpsonów.

– Janis Joplin. Faktycznie w stylu Jersey.

– Jesteś fanem Bobby'ego Magee? – zapytała, kierując wzrok ku niebu.

– Pewnie, kto nie jest. – Włączyłem następny kawałek; okropnie sztywniacki głos recytował zdania z książki. – Dickens, niech mnie... to już nie w stylu dziewczyny z Jersey, Holly.

Złapała swój plecak i walnęła mnie nim przez łeb, ale śmiała się. Boże, uwielbiam jej śmiech. Promieniała, patrzyła na mnie z ciekawością. Była śliczna... po prostu śliczna. Wyłączyłem myślenie, byliśmy tylko my, jak dryfująca na oceanie wyspa. Zupełnie sami, uwięzieni tu i teraz. Czujęm żdźbła trawy łaskoczące mnie w ucho; widziałem, jak drżą mięśnie Holly, która siłą woli powstrzymywała się, żeby się do mnie nie zbliżyć.

Przysunąłem usta do jej ucha, a ze słuchawki nadal dochodził do mnie głos Brytyjczyka czytającego Dickensa, więc zacząłem recytować książkę wraz z nim. Akurat leciał fragment, którego nauczyłem się kilka lat temu w szkole. Holly zamarła, słuchając mnie ze wzmożoną uwagą.

– Czemu musiałeś się uczyć tego na pamięć? – szepnęła tak cicho, że ledwie ją usłyszałem.

– Z powodu koszarnej, sadystycznej nauczycielki w szkole średniej – powiedziałem i po chwili dodałem: – A może chcesz usłyszeć to po francusku?

– Tak – odpowiedziała pośpiesznie.

Zamknąłem oczy i zacząłem recytować tekst, co przyszło mi z łatwością. Francuski czasem wychodził z moich ust płynniej niż angielski, dałem się ponieść.

Ona również.

Po chwili jej palce zaczęły zaciskać się na mojej dłoni. Słowa na ułamek sekundy uwięzły mi w gardle, a ramiona pokryły się gęsią skórą. Opuszkami palców wodziła po liniach, które przecinały wewnętrzną stronę mojej dłoni. Ledwie mnie dotykała, a czułem się, jakby jej ręce błędziły po całym moim ciele.

Nachyliłem się nad nią i poczułem jej policzek przy moich ustach...

Nagle wyrósł nad nami cień i usłyszałem głos Danny'ego, dochodzący jakby z głębi długiego tunelu:

– Ziom? Grasz czy nie grasz?

Podskoczyłem, patrząc to na swojego współlokatora, to na Holly.

– Co... ja...

– Przeszkadzam? – zapytał, szczerząc się, Danny.

Holly usiadła i zaczęła pakować swoje rzeczy do torby, najwyraźniej otrząsając się z tego samego oszołomienia, któremu i ja się poddałem.

Opanowałem się i, niezrażony, powiedziałem do Danny'ego:

– A tak, właśnie szedłem na partyjkę softballu, a ta laska złapała mnie za rękę i ściągnęła na ziemię. Już właśnie miałem się żegnać.

– No tak, wyglądało naprawdę poważnie – odparł Danny. – Pomyślałbym, że wyrwałeś jakąś przypadkową dziewczynę, gdyby nie jej koszulka obozowa.

Przewróciłem oczami i spojrzałem na Holly.

– To Danny, mój współlokator. Nie jest przystosowany do życia w społeczeństwie.

– Poznaliśmy się już – powiedziała – na twojej imprezie.

Ups. Zapomniałem o tym.

– Jackson nie ma do końca racji – wytłumaczył Danny – i nie zgadzam się z jego oceną. Zresztą on często się myli.

Wiedziałem, że zamierza teraz podać kilka przykładów, więc postanowiłem skierować rozmowę na inne tory.

– To co, gramy w ten softball? – Skinąłem Danny'emu głową i obejrzałem się przez ramię. – Do jutra, Holly.

Wydawało się, że Danny'ego bawi moje zmieszanie.

– Coś ty tam wyrabiał? – Nagle otworzył szeroko oczy i zasłonił usta dłonią. – Cholera, pamiętam! To jest ta panna z liceum. I ma faceta, co nie? Chłopie, to porąbane.

Jęknąłem i potarłem oczy, czując, że jestem zbyt zmęczony, aby grać w softball. Nie potrafiłem nazwać tego, co właśnie zaszło między mną a Holly, ale cokolwiek to było, kompletnie wytrąciło mnie z równowagi.

Znalazłem się w zupełnie nowej dla mnie sytuacji i zastanawiałem się, czy ona odbierała to wszystko, co się między nami wydarzyło, w ten sam sposób. I, co ważniejsze, co zamierzała teraz zrobić?